

Rozpoczynamy strategiczną współpracę z USA i Chinami

13 lipca 2016

Po szczycie NATO najpierw szczytowała opozycja. Jesssst, powiedział TO!!! Obama zaniepokojony polską demokracją! Wstyd na caaały świat!

Ambasada USA, zaniepokojona, że polskim komentatorom nie udało się wyjść poza pierwsze zdanie „trybunałowe” opublikowała całą polską wersję wystąpienia Obamy[1] i dziś szczytuje obóz rządowy. Ufff, Obama nie powiedział tego, co w „Washington Post” imputował mu Birnbaum („Obama slammed Polish democracy on Friday”). Przeciwnie, chwali stan polskiej demokracji i naciska na opozycję, by się opamiętała!

Każdy usłyszał to co chciał usłyszeć i na dodatek każdy ma rację. Podniósł kwestię TK, co samo w sobie jest sukcesem opozycji, bo gdyby respektował narrację rządu, to nie grzałby tego tematu w czasie szczytu NATO. Ale faktycznie nie potępił ani rządu ani stanu polskiej demokracji: „Polska jest i nadal będzie przykładem demokratycznych praktyk na całym świecie.” Powiedział, że bez względu na Trybunał, USA nie zamierzają się od Polski odwracać: „Za sprawą nowych zobowiązań, które dziś ogłaszam, naród polski i nasi sojusznicy w całym regionie mogą być w pełni przekonani, że NATO zawsze będzie przy nich stać, ramię w ramię, bez względu na wszystko, tak dzisiaj jak i zawsze w przyszłości”.

W istocie Obama ani nie potępił Polski ani jej nie pochwalił. Zaserwował narrację dla obu stron. Po szczycie NATO Polska wchodzi na wyższy poziom partnerstwa strategicznego, w którym nie ma już miejsca na spory o wartości. To jest ten poziom na którym USA przymykają oczy na stan demokracji u przyjaciół w Arabii Saudyjskiej. O TK powiedział nie dlatego, by obchodził go ten spór, lecz dlatego, by obstawić każdą potencjalną

władzę w Polsce. Gdyby nie było słowa o TK, to GW odnalazłaby setki słabości szczytu, osłabiając jego wymowę, a percepcja społeczna jest w demokracji ważna. Nie mógł też potępić stanu demokracji w Polsce, bo rząd polski przed szczytem dostał alternatywę strategicznego partnerstwa z Chinami w czasie historycznej wizyty prezydenta Xi. Musiał obstawić liderów obu polskich światów politycznych i to właśnie zrobił.

Dla Polski to dobra wiadomość: USA realnie zależy na kooperacji z Polską, skoro obstawiają całą scenę polityczną. Robią to nawet nie tyle dlatego, że kiedykolwiek po 89 była w Polsce władza, która nie była proamerykańska. Polska politycznie (ale już nie gospodarczo) była całkowicie proamerykańska. Amerykanie mieli na tyle obstawioną polską scenę polityczną, że nawet gdy rządzili postkomuniści, amerykańskie służby mogły sobie zorganizować w Polsce katownię dla terrorystów.

Obama mówi dziś dwunarracyjnie nie dlatego, by pozyskać Polskę, lecz by jej nie stracić, bo wie, że może. A może dlatego, że w Polsce pojawił się gracz, który jest w stanie konkurować globalnie ze Stanami, może zapewnić Polsce realizację celów geopolitycznych co najmniej nie gorzej niż USA (potencjalnie nawet lepiej), a na dodatek mamy z nim dość pozytywne dziedzictwo historyczne: Chiny Jinpinga.

DYPLMATYCZNA LASKA

Wcześniej na swoją stronę usiłowali Polskę przeciągnąć zarówno Rosjanie, jak i Niemcy – oba te kraje duszą w sobie mniej lub bardziej krytą chęć rebelii przeciwko USA. Gdyby Polska dołączyła do niemiecko-rosyjskich zakusów politycznych, pomiędzy Rosją i Niemcami zniknęłaby geograficzna bariera dla strategicznego sojuszu, i w efekcie taki układ mógłby realnie zagrozić pozycji USA. W takim układzie Stany mogłyby stracić co najmniej Europę. Szczęśliwie jednak dla Stanów groźba taka nie była realna. I to nie dlatego, że Stany cokolwiek dawały Polsce dobrego. Wystarczyło tylko, że ich hegemonia nie jest

dla Polski tak niebezpieczna jak hegemonia rosyjsko-niemiecka czy też niemiecko-rosyjska. Koncept, by Polska wybiła do roli globalnego lidera Berlin i Moskwę, czyli dwóch największych ludobójców Polaków i niszczycieli Polski to political fiction. Coś co nawet w formie kawiarnianego dowcipu o wstawaniu z kolan i wycieraniu ust, kończy karierę polityczną żelaznego Radka (czyli polityka, która nie dał się „uspółdzielczyć” w ramach PO).

Podkreślmy: nie dlatego, że USA muszą rozgrywać Polskę. Rzecz w tym, że za bardzo nie muszą. Dostają za darmo od Polski dokładnie taką geopolitykę, jakiej od Polski potrzebują. USA mogą sobie być międzynarodowymi rozrabiakami, mogą przewracać rządy jakie im się podoba i wszczynać wojny, jakie pragną. Obiektywnie rzecz biorąc dla Polski są i tak bezpieczniejszym liderem globalnym niż tandem Niemcy-Rosja. USA nigdy nie dokonały ludobójstwa w Polsce, nigdy nie zdemolowały Polski, istnieją między nami pewne istotne więzy historyczne – i to wystarczy, by każda rozsądna siła polityczna w Polsce zawsze preferowała taką geopolitykę w której to Stany a nie oś Berlin-Moskwa jest globalnym liderem. USA mają od Polski swoją geopolitykę całkowicie za darmo. Nie muszą w ogóle się wysilać. Absolutnie nie muszą dawać Polsce tego, co dali Izraelowi, by grał amerykańską geopolitykę na Bliskim Wschodzie. Nie muszą nawet dawać Polakom ruchu bezwizowego, co więcej, nie muszą być nawet przyjaciółmi Polski. W każdym układzie są bowiem dla Polski mniejszym złem niż hegemon niemiecko-rosyjski.

W efekcie mamy rzecz pozornie niebywale kuriozalną. Większości Polaków wydaje się, że Amerykanie trzęsą polską polityką i polską gospodarką, tymczasem Rosja i Niemcy dysponują w Polsce znacznie większymi wpływami zarówno gospodarczymi, jak i politycznymi. W efekcie mogą robić w Polsce bardzo wiele. W szczególności mogą obstawiać rządy, które będą realizować korzystną dla nich politykę kosztem polskich interesów. Nie mogą tylko jednego: sprawić, by Polska przestała realizować

amerykańską geopolitykę, by pomogła im dokonać synergii i przejąć amerykańską władzę na świecie. Nie mogą tego dokonać, gdyż pojednanie polsko-rosyjskie i polsko-niemieckie jest w najlepszym razie powierzchowne.

Teoretycznie, sojusz z Rosją i Niemcami mógłby w Polsce przynieść lepsze owoce niż stanie na amerykańskim posterunku, ale nie mamy żadnego powodu wierzyć im na słowo, tym bardziej, że tych słów i deklaracji ze strony rosyjskiej i niemieckiej nie ma aż tak wiele. Nie mamy żadnego powodu wierzyć krajom, które w XVIII wieku rozebrały państwo polskie i od tego czasu stoją na straży swojego panowania nad Polską, posuwając się aż do ludobójstw. Gdyby Niemcy i Rosja naprawiły straty wojenne wobec Polski, które dla Niemiec szacowane są na 850 mld dol., zaś dla Rosji na 54 mld dol., czyli gdyby przekazały Polsce tę sumę powiększoną o stosowne odsetki – łącznie jakiś 1 bln dol., to Polska mogłaby dopiero rozważyć, czy zmiana geopolityki nie jest już zagrożeniem dla jej bytu. Czy w ciągu jednego pokolenia możemy zaufać tym, którzy niedawno wymordowali polską elitę, zabijając łącznie kilka milionów Polaków?

Co gorsza nasze konflikty z Rosją czy Niemcami, które w XX w. przybrały rozmiar katastrofy narodowej nie są jakimś wypryskiem nowoczesności, lecz niemal niezmiennym, permanentnym procesem historycznym towarzyszącym naszym dziejom. Wobec Austrii czasami byliśmy wielkimi wrogami, czasami byliśmy przyjaciółmi. Z Węgrami byliśmy niemal zawsze przyjaciółmi, lecz bywało, że i wrogami. Z Czechami czasami byliśmy przyjaciółmi, czasami wrogami. Z Niemcami albo Rosją jest zawsze tak samo: mówiąc eufemistycznie, nie mamy dziedzictwa partnerskiej przyjaźni.

Czy istnieje potencjalna możliwość, by Polska dogadała się z Rosją i Niemcami kosztem USA? Prawdopodobnie tak, lecz jest to niezwykle trudne, z pewnością Polska musiałaby do takiego porozumienia przystępować jako równorzędny partner. Dziś tego brak. Swoimi zbrodniami wobec Polaków Niemcy i Rosjanie

wybudowali między nami mur, który szybko nie upadnie.

Poza tym, jeśli samemu nie może się aktualnie pretendować do pozycji mocarstwowej, a takiej możliwości obecnie nie posiadamy, lepiej wspierać hegemonię globalną państwa położonego możliwie daleko naszych granic. W sposób naturalny więzy zależności z takim państwem są słabsze niż z państwem bliżej położonym.

Ta racjonalna polityka często jest krytykowana za pomocą frazesu, że mamy zwyczaj wyszukiwać sobie przyjaciół daleko, a wrogów blisko. W polityce międzynarodowej generalnie nie ma miejsca na żadne przyjaźnie a stosunki oparte są interesach i konfliktach. Polska nie szuka sobie w USA przyjaciół, lecz stara się trzymać globalnych hegemonów możliwie daleko od swoich granic. Polska nie szuka sobie wrogów w Niemczech czy Rosji, lecz ma z nimi takie a nie inne relacje przez swe newralgiczne położenie. Polska natomiast tradycyjnie szuka sojuszników najbliżej siebie, czyli we własnym regionie ekonomiczno-geograficznym, czyli tzw. Międzymorzu bałtycko-czarnomorskim, którego zachodnia flanką opiera się o Odrę a wschodnią o Dniepr. Nasz region to trójkąt środkowoeuropejski od Szczecina po Smoleńsk i Bałkany – i tutaj właśnie tradycyjnie mamy zwyczaj szukać sojuszników.

Wszystko to składa się na sytuację w której Berlin i Moskwa nie są żadną alternatywą dla USA. Stany wiedzą o tym, że w najbliższych dekadach Polska nie zdradzi amerykańskich interesów na rzecz niemiecko-rosyjskich. I tak sytuacja wyglądała do tej pory.

CHINY DEMONOPOLIZUJĄ POLSKĄ GEOPOLITYKĘ

Kiedy do gry wkroczyły Chiny sytuacja zmieniła się diametralnie. Pod każdym względem Pekin jest realną alternatywą dla Waszyngtonu. Polska nie tylko nie ma żadnych zaszłości historycznych z Pekinem, ale i na dodatek ma z Chinami jeszcze lepszą historię dobrych stosunków niż z USA.

USA zawiodły Polskę w Jałcie. Chiny raczej wspierały Polskę z relacjach z ZSRR. Na dodatek Polak Michał Boym był pierwszym agentem chińskich interesów na Zachodzie. Chiny rachują nie w latach, lecz stuleciach i pamiętają, że kiedy chyliła się ich potęga, który to schyłek wykorzystwały inne imperia, to Polak działał na rzecz ratowania dynastii Ming. Mimo wszystko z USA też mamy nie najgorsze dzieje, więc można przyjąć, że państwa te mają u nas podobne szanse, ergo: Polska będzie skłonna mocniej popierać te państwo, które zaoferuje nam więcej.

Wejście Chin do aktywnej gry w Europie Środkowej całkowicie zmienia polską sytuację, ponieważ USA nic już od Polski nie otrzymają (a przynajmniej nie powinni) za darmo. Chcąc utrzymać swoje wpływy, muszą zacząć się wysilać, bo na horyzoncie są Chińczycy z co najmniej nie gorszą gwarancją bezpieczeństwa i rozwoju.

W tej właśnie perspektywie należy oceniać ustalenia szczytu NATO w Warszawie. Wzmocnienie wschodniej flanki nie jest ani efektem amerykańskich interesów ani też bezpośrednią reakcją na zagrożenie ze strony imperializmu rosyjskiego. Gdyby miała to być reakcja na operacje rosyjskie to decyzja o wzmocnieniu wschodniej flanki NATO zapadłaby w czasie szczytu w Newport we wrześniu 2014. Wtedy bowiem powinna nastąpić reakcja NATO wobec wcześniejszej aneksji Krymu oraz rozmieszczenia w obwodzie kaliningradzkim rakiet Iskander, które mogą przenosić głowice jądrowe i które swym zasięgiem objęły praktycznie całą Polskę. A jednak wbrew polskim oczekiwaniom, nic takiego ze strony NATO nie nastąpiło.

Dopiero, gdy Polska zintensyfikowała rozmowy z Chinami i zmieniła retorykę wobec NATO: przestaliśmy „mieć nadzieję na wzmocnienie wschodniej flanki”, zaczęliśmy oczekiwać na taką decyzję, sprawa została załatwiona po myśli polskiej dyplomacji. Warszawski szczyt NATO był formą polskiego „sprawdzam” wobec sojuszu. Gdyby i tym razem nic z tego nie wyszło, Polska zaczęłaby poszukiwać wzmocnienia swojego bezpieczeństwa w Chinach, które mają znacznie mocniejsze

przełożenie na Rosję niż USA.

Dlatego właśnie słuszna jest teza, że szczyt NATO w Warszawie był dla Polski tak przełomowy jak samo wstąpienie do Sojuszu. Tutaj nie chodzi o to, że Amerykanie zapewnią Polsce obronę przed ewentualnym atakiem Rosji, nie chodzi też o to, że te wojska, które mają u nas stacjonować mogą nas obronić przed ewentualnym atakiem. Chodzi natomiast o to, że po raz pierwszy następuje urealnienie całkowicie fikcyjnego sojuszu strategicznego polsko-amerykańskiego, Polska mówi „sprawdzam” i nie kończy się na słowach. Amerykanie rozumieją, że Polska staje się realnym graczem w Europie: znów bowiem może wykorzystywać swoje geopolityczne atuty.

Nieprzypadkowo w ostatnim miesiącu po raz pierwszy od 12 lat na trzy dni przybył do Polski prezydent Chin a następnie po raz pierwszy do Warszawy zjechał szczyt NATO.

Osiągnięto na nim dokładnie to, czego chciały polskie władze.

AMERYKANIE A AFERA TAŚMOWA

Wbrew prasowym nagłówkom w przemówieniu Obamy nie było żadnego połączania wobec władz. W czasie swej poprzedniej wizyty w Polsce w czerwcu 2014 Obama wypowiedział słowa, które mogły być znacznie bardziej nieprzyjemne dla władz. Mówił wówczas, że prawdziwa demokracja, realna zamożność i bezpieczeństwo nie są nigdy po prostu nadane z zewnątrz (wbrew rządowej retoryce, że de facto cały polski rozwój i bezpieczeństwo pochodzi z Unii). Pochwalił też prasę, która przeciwdziałała tłamszeniu społeczeństwa przez władze. Przed prezydentem Bronisławem Komorowskim i premierem Tuskiem powiedział wówczas[2]: „Przywódcy muszą podtrzymywać zaufanie publiczne i występować przeciwko korupcji, a nie okradać portfele swoich własnych ludzi”. Była to retoryka ówczesnej opozycji wobec rządu i spokojnie mogła być odczytana jako połączanie Obamy wobec polskiego rządu.

Co ciekawe, dokładnie dwa tygodnie później wybuchła tzw. afera

podśluchowa, która skompromitowała ówczesny rząd. Tak się jakoś złożyło, że afera została zainaugurowana przez tygodnik, należący do młodego biznesmena mocno zakorzenionego wśród kapitałów amerykańskich.[3]

CZY GROZI NAM ROLA ANTYROSYJSKIEGO HARCOWNIKA?

W swoim wystąpieniu w 2016 na Stadionie Narodowym w Warszawie Obama powiedział: „odnosimy się z pełnym poszanowaniem do suwerenności Polski”, kończąc zapewnieniem, że USA chcą być sojusznikiem Polski „bez względu na wszystko”. W kontekście wizyty Jinpinga i efektów szczytu, możemy w tym widzieć geopolityczny awans Polski w grze mocarstw.

Naturalnie, wielu zarzuci mi tutaj hurraoptymizm, zachowując przy tym zdrowy sceptycyzm do amerykańskich słów – mając na względzie całe dotychczasowe relacje amerykańsko-polskie po 1989, które są wyłącznie pasmem rozczarowań. Sceptycy tacy sądzą, że tak jak zwykle Polska zostanie przez Amerykanów wykorzystana, najpewniej do rozpętania sprowokowanej w okolicach przesmyku suwalskiego wojny przeciwko Rosji, której staniemy się ofiarą. Stale mam taki wariant w tyle głowy, lecz sądzę, że nie można patrzeć na nasze relacje przez pryzmat dotychczasowych stosunków – właśnie dlatego, że całkowitej zmianie uległa sytuacja międzynarodowa, która sprawia, że Amerykanie muszą się wobec nas zachowywać inaczej. Nasze notowania rosną. Co prawda z przyczyn niezbyt zależnych od nas samych, ale to nie ma znaczenia.

Nie można zgodzić się z tezą, że Polska jest Amerykanom potrzebna, by wywołać konflikt zbrojny przeciwko Rosji. Pod wpływem takiego konfliktu Rosja mogłaby ulec takiemu osłabieniu, że jej azjatycka część mogłaby jeszcze łatwiej wpaść w ręce Chin niż dzieje się to obecnie na drodze powolnej migracji. Chiny łatwiej mogłyby wykorzystać rozpad Rosji niż USA. Dlatego też USA raczej będą grały na oswojenie Rosji, do czego desygnowany został Trump.

Dla USA znacznie pewniejszym sposobem na zatamowanie ekspansji chińskiej byłoby pozyskanie Polski w sposób analogiczny jak swego czasu pozyskano Izrael. Polska jest niziną bramą do Europy i jest niezbędna do takiego rozwoju Nowego Jedwabnego Szlaku, by stał się on realną alternatywą dla morskich dróg handlowych, kontrolowanych przez Amerykanów.

Polska w sposób naturalny wchodzi do projektu Jedwabnego Szlaku, bo znacznie może on przyspieszyć rozwój kraju. Jeśli jednak Amerykanie zaoferują Polsce alternatywne drogi rozwojowe, tak jak swego czasu zaoferowali Izraelowi, wspierając realny rozwój zdolności obronnych tego kraju i jednocześnie duży transfer technologii, które stały się realnym napędem dynamicznego rozwoju gospodarczego, mogą znacznie osłabić skłonność angażowania się Polski w projekt Jedwabnego Szlaku, który tak czy inaczej stanie się mechanizmem rozwoju Rosji i Niemiec.

Choć naturalnie nie da się wykluczyć zakusów utrzymywania amerykańskiej dominacji przez eskalację lokalnych konfliktów militarnych, to jednak sądzę, że powyższy wariant dla naszego regionu jest dla Amerykanów korzystniejszym scenariuszem. Z pomocą Polski mogą osiągać swoje cele strategiczne w Europie, tak jak z pomocą Izraela przez długi czas realizowali swoje cele na Bliskim Wschodzie.

Jedwabny Szlak jest dla Polski szansą na modernizację, więc oferta amerykańska dla Polski musiałaby być konkretna i poważna, by Polska realizowała w Europie amerykańskie cele strategiczne. Musimy być wyczuleni na dalsze uprzedmiotowienie w grze mocarstw oraz tanie sprzedawanie się. Dziś nie ma już powodów, by się tanio sprzedawać, są natomiast możliwości licytowania korzyści. Amerykanie mogą przy pomocy Polski realizować swoje cele bez uciekania się do prowokacji wojennych. Co więcej, gdyby Polska zdecydowała się teraz przerwać sojusz amerykański, istnieje znacznie większe prawdopodobieństwo sprowokowania z udziałem Polski konfliktu militarnego – jako partner nieprzydatny, lecz potrzebny,

Polska mogłaby znacznie łatwiej zostać wydana na łup prowokacji wojennej. Jako partner kooperujący, Polska może być cenniejsza wzmocniona a nie osłabiona. Zwłaszcza teraz, kiedy Unia Europejska zaczyna dryfować ku rozpadowi, kiedy Wielka Brytania opuszcza wspólnotę, pozbawiając USA kluczowego przedstawiciela w UE. W tej sytuacji notowania Polski dodatkowo rosną.

PRZEŁOMOWY AWANS POZYCJI MIĘDZYNARODOWEJ POLSKI

Naturalnie, by wykorzystać nadarzającą się okazję wzmocnienia w oparciu o konflikt amerykańsko-chiński, Polska jako potencjalny strategiczny partner atrakcyjny dla każdego z mocarstw, musi utrzymać stan ubiegania się o polskie względy i musi przeciwdziałać powrotowi do stanu bezalternatywnego geopolitycznie. Projekty chińskie są rozpisane na dekady, więc do Jedwabnego Szlaku zawsze zdążymy dołączyć. Szlak ten rozwinie całą Eurazję, czyli także Rosję i Niemcy. Nie ma nic złego we wspólnym rozwijaniu się, lecz by było ono uczciwie rozłożone, szanse muszą być równe. Dlatego też do projektu takiego Polska powinna wchodzić wzmocniona. Nie ma się co zatem spieszyć ze zrywaniem z Ameryką i przestawianiem wajchy na Chiny. Lepiej bowiem dać Ameryce szansę, która może być i dla nas szansą na taki projekt geopolityczny w którym rozwijamy się intensywniej niż Niemcy czy Rosja. Kiedy natomiast będziemy odpowiednio silni, by nie zostać ponownie stłamszeni przez naszych sąsiadów, bezpieczniej będziemy mogli włączyć się w projekt euroazjatycki.

Sytuacja w której USA dominują nad całym światem jest zjawiskiem przejściowym i szkodliwym. Amerykanie nie są w stanie utrzymać takiej przewagi nad Azją. Nawet okiełznanie Chin nie daje takiej gwarancji. Jeszcze większy potencjał może się wykluć w Indiach, które są obecnie na etapie przepoczwarzania się ilości w jakość. Amerykanie mogą jedynie oddalić w czasie i ucywilizować proces utraty hegemonii globalnej. Gdyby stało się to zbyt szybko, wewnętrzny potencjał amerykańskiej gospodarki mógłby tego nie wytrzymać.

Poważny krach gospodarczy w Ameryce mógłby doprowadzić do rozpadu społeczeństwa i wybuchu wojen o charakterze rasowym, które obecnie są intensywnie grzane. Gdyby taka potęga militarna jak USA miała się pogrążyć w anarchii i wojnach domowych, świat mógłby stanąć przed jeszcze większym zagrożeniem niż przy okazji niekontrolowanego rozpadu Rosji.

Warto pamiętać, że naszym największym dobrodziejstwem jest zdolność do rozwijania strategicznego partnerstwa z dwoma konkurującymi ze sobą mocarstwami. Dlatego też nie chodzi o to, by dokonać jednego wyboru i uwiązać się do jednego z mocarstw, lecz by możliwie długo utrzymywać taki stan, że jesteśmy potrzebni dla obu stron. Co ważne, wszystko wskazuje, że taką właśnie drogą podąża polska polityka.

Rok 2016 będzie zapamiętany jako historyczny przełom i awans Polski na arenie międzynarodowej. W sposób zasadniczy Polska zacieśniła więzy z dwoma konkurującymi mocarstwami: po szczycie NATO zostaliśmy pełnoprawnym jego członkiem, wiążąc się znacznie mocniej z USA i jednocześnie Polska jako jedyny kraj Europy Środkowej została członkiem Azjatyckiego Banku Inwestycji Infrastrukturalnych, przeznaczonego do rozwoju projektu Jedwabnego Szlaku. Wydarzenia te są mocnym dowodem na to, że od 2016 Polska rozpoczyna równoległą grę strategiczną z USA i Chinami. Nic nie jest tutaj na niby, gdyż oba te kroki wiążą się z bardzo konkretnymi zobowiązaniami: z jednej strony ściągamy do siebie amerykańskich żołnierzy, z drugiej zaś polski wkład w budowę konkurenta dla amerykańskiej potęgi finansowej wyniesie 830 mln dol.

Być może najbardziej zdumiewającym aspektem tego procesu – kluczowego dla przyszłości Polski – jest fakt, że praktycznie jest on jednolicie popierany przez wszystkie siły polityczne: żadna poważna siła polityczna nie kwestionuje szczytu NATO, akces do ABII został również poparty przez wszystkie siły polityczne.

Być może zatem pęknięcie społeczno-polityczne Polski nie jest

aż tak głębokie na jakie wygląda w mediach?

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1]

http://pl.usembassy.gov/wp-content/uploads/sites/23/2016/07/remarks_polish.pdf

[2]

<http://www.whitehouse.gov/the-press-office/2014/06/04/remarks-president-obama-25th-anniversary-freedom-day-warsaw-poland>

[3]

<http://www.wirtualnemedia.pl/arttykul/michal-lisiecki-wspoltworzy-platforme-copernicus-ventures-chce-pomagac-firmom-z-europy-w-usa>